

Łukasz Ferchmin: Czy człowiek to tylko zwierzę? Przeciw Peterowi Singerowi

Tezy etyki utilitarnej Petera Singera są chwilami tak absurdalne, że wielu ulega pokusie ich lekceważenia. To błąd - z dwóch powodów



Tezy etyki utilitarnej Petera Singera są chwilami tak absurdalne, że wielu ulega pokusie ich lekceważenia. To błąd - z dwóch powodów

Pierwszy powód jest, powiedzmy, oportunistyczny. Otóż człowiek, który zamierza "ofiarować" nam prawo zabijania noworodków do któregoś-tam tygodnia życia ze względu na jakieś-tam parametry jego rozwoju psychofizycznego, jest nie tylko cenionym profesorem prestiżowego uniwersytetu w Princeton. Jest także autorem najpoczytniejszego akademickiego podręcznika do etyki w Stanach Zjednoczonych. A więc nie jest to jakiś niszowy wariatuńcio. To autorytet pełną gębą, o czym możemy przekonać się także na naszym podwórku, wsłuchując się choćby w wypowiedzi Magdaleny Środy.

Drugi powód jest większego kalibru. Można go znaleźć w samych książkach Singera, które są lekturą niewygodną, prowokującą i wielokroć stwiającą intelekt czytelnika przed nie lada wyzwaniem – wymagają bowiem bądź to opowiedzenia się po stronie autora, bądź znalezienia dostatecznych argumentów na obalenie jego wywodów. Tertium non datur.

Trzeba przyznać, że są to wywody sprawiające wrażenie bezkompromisowej dyscypliny logicznej. Owszem, na wstępie są poczynione pewne założenia ontologiczne (poruszamy się w świecie darwinowskiego materializmu) i – rzecz jasna – można zakwestionować same te założenia i zakończyć dyskusję. Moim zdaniem jednak nie warto. Dużo ciekawiej jest, gdy wejdziemy na pole gry, na którym zasady dyktuje, jak mu się wydaje, sam autor.

Zasadniczym punktem odniesienia niech dla tego tekstu będzie książka "O życiu i śmierci: Upadek etyki tradycyjnej" . Singer dokonuje krytyki tradycyjnego pojmowania naszego gatunku, jako pokrewnego, a jednak ontologicznie zasadniczo różnego od świata zwierzęcego. W rozdziale "Kto to jest Homo? " Singer dokonał systematyki argumentów, które bywają powszechnie przytaczane jako dowody na odrębność człowieka.

Są to:

- tworzenie i posługiwanie się narzędziami;
- tworzenie i posługiwanie się językiem;
- funkcjonowanie społeczne, a więc także przestrzeganie norm moralnych;
- odrębność gatunkowa (kwestia klasyfikacji gatunku Homo Sapiens).
- posługiwanie się pojęciami abstrakcyjnymi (jak czas czy śmierć),
- posiadanie uczuć wyższych (jak miłość).

Kluczowe dla argumentacji Singera są badania społeczności szympanów prowadzone przez Jane Goodall oraz podobne, tyle że na gorylach, autorstwa Dian Fossey. Wyniki tych badań niczym w pigułce zawierają się w cytacie opisującym zdolności gorylicy Koko:

"Porozumiewa się językiem migowym, dysponując słownictwem liczącym ponad 1000 słów. Rozumie także mówiony język angielski i często prowadzi "dwujęzyczne" rozmowy, odpowiadając znakami na pytania zadane po angielski. Uczy się liter alfabetu i umie czytać pewne słowa drukowane, w tym swe własne imię. W teście na inteligencję Stanforda-Bineta osiągnęła wynik między 85 a 95 punktów.

Wykazuje wyraźną samoświadomość, jak wynika z jej zachowań przed lustrem, kiedy zajmuje się sama sobą, np. strojąc miny, oglądając zęby,

a także kiedy trafnie używa słów języka określających nią samą. Kłamie, aby uniknąć konsekwencji swego niewłaściwego zachowania i przewiduje, jak inni zareagują na jej działania. Bawi się w wymyślone zabawy, sama i z innymi. Namalowała i narysowała obrazki, które coś przedstawiały. Pamięta przeszłe zdarzenia swego życia i potrafi o nich mówić. Rozumie i właściwie posługuje się słowami oznaczającymi relacje czasowe, jak "przed", "po", "później", "wczoraj".

Śmieje się z własnych i cudzych żartów. Zraniona lub pozostawiona sama, płacze, przestraszona, krzyczy lub się złości. Mówi o własnych uczuciach, używając takich słów jak "szczęśliwa", "smutna", "przestraszona", "cieszyć się", "chętnie", "zniechęcona", "zrobione" i, dość często, "kochać". Opłakuje utraconych bliskich- ulubionego kota, który umarł, przyjaciela, który odszedł. Może mówić o tym, co będzie, gdy ktoś umrze ale staje się niespokojna i nieswoja, gdy chce się z nią rozmawiać o jej własnej śmierci lub śmierci jej towarzyszy. Z niezwykłą łagonością odnosi się do kociąt i innych małych zwierząt. Wczuwa się nawet w sytuację innych, znanych tylko ze zdjęć."

Po przeczytaniu tego wzruszającego (piszę to bez ironii) opisu zdolności sympatycznej Koko, trudno nie zgodzić się z autorem "Upadku etyki tradycyjnej", że przytoczona powyżej lista argumentów za naszą wyższością względem świata zwierząt jest, delikatnie mówiąc, do niczego. Uważam, że winniśmy Singerowi wdzięczność za próbę, jakiej poddał antropocentryzm. Winniśmy mu wdzięczność za skłonienie nas do poszukiwania, czy też tylko podkreślenia tych argumentów, które falsyfikacji się tak łatwo nie poddają.

Argument metodologiczny

Pierwszy słaby punkt argumentacji Singera to jego metodologia. Wychodzi on od krytyki klasycznego poglądu na człowieka, opartego na

filozofii greckiej (o czym Singer nie wspomina) i religii judeochrześcijańskiej (o czym wspomina nader chętnie), krytykując go z pozycji teorii Darwina o pochodzeniu gatunków. Pisze między innymi:

"Nikt inteligentny i pozbawiony uprzedzeń, kto studiuje te dane, nie może już wierzyć w dosłowną prawdę Księgi Rodzaju. Wraz z obaleniem hebrajskiego mitu o stworzeniu, podkopana została także wiara, że ludzie osobnym aktem stworzeni zostali przez Boga na Jego własne podobieństwo. Podobny los spotkał historię o tym, jak Bóg uczynił człowieka panem wszelkiego stworzenia. Nic dziwnego, że teoria Darwina spotkała się z burzą sprzeciwów, szczególnie ze strony konserwatywnych chrześcijan."

Otóż mamy tu klasyczny przykład pomieszania dwóch dyscyplin: nauk przyrodniczych i metafizyki (wierzenia religijne, jako nieweryfikowalne doświadczalnie, należą do jej domeny). Teoria ewolucji, jak każda teoria naukowa, bada zależności pomiędzy rzeczami, które dostrzegamy zmysłami. Nie mówi jednak niczego na temat tego, czym (lub kim) jest przedmiot jej badania ze swej istoty. Darwin nie poszedł przecież, wzorem Arystotelesa, drogą abstrakcji (a więc wyłączenia, odejmowania nieistotnych przejawów bytu aż do osiągnięcia tego, co konieczne, samego tego, co jest), bądź też, za Husserlem, drogą redukcji (aby pozbyć się wszelkich wstępnych założeń, które ograniczają nasz ogląd rzeczy i przyjrzeć się im takim, jakimi są). Jego teoria ewolucji kwestią statusu ontologicznego ludzi i zwierząt się po prostu nie zajmuje. Nie interesuje jej kwestia czym jest człowiek jako taki lub czym jest ameba jako taka, ale to, jak na drodze doboru naturalnego może (lub nie) dojść do przekształcenia organizmu ameby w organizm człowieka. Koniec, kropka.

Z tego samego powodu naiwnie wyglądają rozważania Singera nad Księgą Rodzaju. Obydwa, jak mówi Singer, "mity" judeochrześcijańskie - o stworzeniu świata w siedem dni oraz o ustanowieniu człowieka panem stworzenia - zaatakowane z pozycji naturalistycznych, świetnie sobie radzą. Pierwszy z nich dlatego, że różnica pomiędzy siedmioma dniami stworzenia a ogromem czasu potrzebnego dla ewolucji jest pozorną sprzecznością (i aż wstyd przypominać o tym filozofowi), jako że cytat dotyczy stworzenia świata fizycznego, jak znamy, a zatem także i czasu, jaki znamy, przy czym Stwórca pozostaje ponad swoim stworzeniem, a więc i czasem. Drugi, ponieważ supremacja człowieka względem reszty stworzenia jest kwestią nieinterpretowalną w perspektywie nauk przyrodniczych w ogóle.

Argument ontologiczny

Tak więc metodologia zastosowana przez Singera może być zakwestionowana ze względu na mieszanie porządków ustalonych przez Arystotelesa – metafizyki i fizyki. Polem gry wyznaczonym przez Singera jest mechanistyczna koncepcja przyrody, której źródeł należy szukać u Hobbesa i Machiavellego. Jakikolwiek odniesienia metafizyczne zostają wytrącone poza nawias i zdezwuowane.

Można by oczekiwać, że zakwestionowanie paradygmatu w zasadzie całej historii filozofii, mówiącego o supremacji człowieka nad światem zwierząt, dokonane zostanie na polu aparatu pojęciowego filozofii. Wówczas można by taki argument uznać, lub z nim dyskutować. Tymczasem Singer wydaje się nie tylko kwestionować tezy ontologii, ale i ontologię jako taką, ignorując jej instrumentarium.

Jak zatem uzasadniano do tej pory wyjątkowość człowieka? Zgodnie z antropologią Stagiryty, wyłożoną w Etyce Nikomachejskiej, ludzką duszę można podzielić na część rozumną i nierozumną, a te dalej na władze wegetatywne (zmysłowe), namiętności i pożądania oraz właściwe władze racjonalne. Pierwsza część bez wątpienia jest wspólna dla człowieka i zwierząt. Druga – namiętności i pożądania – co do swej natury także jest wspólna, jednak domeną ludzką jest poddanie ich władzom rozumowym, poprzez wychowanie i edukację. Trzecia, która pozwala człowiekowi czerpać szczęście wyłącznie z kontemplacji prawdy, jest już właściwa tylko jemu. Jeśli uświadomimy sobie, czym jest opisywane przez Arystotelesa *bios theoretikos*, życie kontemplacyjne, zrozumiemy, że próg, jaki przekracza życie w człowieku, ów skok ontologiczny, nie dotyczy żywionych przez gorylicę Koko uczuć. Nie dotyczy także umiejętności posługiwania się językiem czy rozumienia niektórych pojęć abstrakcyjnych. To wszystko jeszcze mało, aby stwierdzić, że Koko potrafiłaby się zamyślić nad sensem śmierci (choć wie, że ona istnieje i lęka się jej), nad stosunkiem miłości do egoizmu, nad tym, dlaczego i dokąd płynie czas.

Być może prawdziwa różnica między człowiekiem, a jego najbardziej rozwiniętymi pobratymcami ze świata zwierząt jest różnicą ilościową, która ostatecznie daje nową jakość. I trzeba oddać naturalistom, że próbując zrównać naszą naturę w dół, do świata zwierzęcego, wykonali ogromną pracę, słusznie dowodząc, że ani współodczuwanie, ani myślenie, ani nawet posługiwanie się pojęciami abstrakcyjnymi nie są tym, co nas zasadniczo różni. Jednak intensywność i waga tych cech u człowieka jest na tyle duża, że musimy ostatecznie mówić o zupełnie innej istocie. Widać to gołym okiem, gdy patrzymy na dorobek kultury człowieka. Kultury, która jest wynikiem zdumienia i zachwyty nad światem. Czy mamy przejść do porządku nad faktem, że jedynie nasz gatunek był zdolny do stworzenia cywilizacji? Musielibyśmy być ślepi i głusi.

Doskonałą ilustracją dla powyższej tezy jest fragment Tryptyku Rzymskiego Jana Pawła II:

Potok się nie zdumiewa, gdy spada w dół i lasy milcząco zstępują w rytmie potoku — lecz zdumiewa się człowiek! Próg, który świat w nim przekracza, jest progiem zdumienia. (Kiedyś temu właśnie zdumieniu nadano imię «Adam».)

Był samotny z tym swoim zdumieniem pośród istot, które się nie zdumiewały — wystarczyło im istnieć i przemijać. Człowiek przemijał wraz z nimi na fali zdumień. Zdumiewając się, wciąż się wyłaniał z tej fali, która go unosiła, jakby mówiąc wszystkiemu wokoło: «zatrzymaj się! — masz we mnie przystań» «we mnie jest miejsce spotkania z Przedwiecznym Słowem» — «zatrzymaj się, to przemijanie ma sens» «ma sens... ma sens... ma sens!»

Argument doświadczalny

Może znaleźć się grono osób, dla których argument zdolności do życia kontemplatywnego Arystotelesa, “progu zdumienia” Wojtyły, czy szerzej tzw. “skoku ontologicznego” nie wystarczy, lub będzie się zdawał zbyt słabo uzasadnionym, teoretycznym postulatem, bez przełożenia na sferę praxis. Proponuję więc inny jeszcze sprawdzian, właśnie z tej sfery.

Zdolność do zdumienia, a przez to krytycznej analizy otaczającej nas rzeczywistości, ma ogromne konsekwencje dla naszej natury. Ale jak to sprawdzić? Otóż człowiek, nie jako nie tylko uczestnik, ale i zewnętrzny obserwator i recenzent rzeczywistości przyrodzonej (bo istniejący niejako równolegle w świecie metafizyki), winien być zdolny do przekraczania własnej natury fizycznej i jej praw. Praw, które są bezwzględnie obowiązujące w świecie nawet najlepiej rozwiniętych zwierząt, których te nie są w stanie przekroczyć za pomocą swojej woli.

O jakich prawach mowa? Tych najbardziej fundamentalnych: chęci zachowania życia własnego i swego gatunku.

Św. Maksymilian Kolbe, składając ze swego życia bezinteresowny dar dla człowieka, ktorego nawet nie znał, który nie był ani jego potomkiem, ani rodzicem, jest dla mnie koronnym dowodem na fałszywość tez Singera o równości świata zwierząt i ludzi. Jeszcze większym, potężniejszym dowodem jest Jezus Chrystus, który umiera nawet nie za niewinnego, niesłusznie skazanego na śmierć człowieka, ale za swoich nieprzyjaciół.

Św. Paweł pisze: “[nawet] za człowieka sprawiedliwego podejmuje się ktoś umrzeć tylko z największą trudnością. Chociaż może jeszcze za człowieka życzliwego odważyłby się ktoś ponieść śmierć. Bóg zaś okazuje nam swoją miłość [właśnie] przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami.” [Rz 5.7,8].

Tu objawia się wielkość i wyjątkowość człowieka. Łamie on determinizm praw przyrody. Determinizm, który w koncu nie jest zły, bo to dzięki niemu matka kocha swoje dziecko. Jednak człowiek jest zdolny przekroczyć te naturalne przejawy miłości i okazać ją w taki sposób, że nijak nie można jej uzasadnić więzami krwi czy instynktem. Ona jest wbrew wszelkim instyktom i wszelkiemu determinizmowi.

Czy do takiego aktu jest zdolny szympan? Delfin? Milczą o tym badania Jane Goddall i Dian Fossey. Nie znajdujemy tej gotowości w opisie zachowań gorylicy Koko. Owszem - znamy przypadki poświęcenia życia zwierzęcej matki za swe dzieci czy heroicznej obrony stada przez jego przywódcę. I musimy odnajdywać w tym naturalny odblask tego, co pozostaje naszym wyłącznym powołaniem - miłości wszechogarniającej, bezwarunkowej i bezinteresownej, której nie zna świat przyrody.

To argument decydujący. Co więcej, jest to argument należący do porządku “przyrodzonego”, który może być przyjęty równo dobrze przez ludzi wierzących w Boga, jak i agnostyków czy materialistów. Po prostu - jest pewna grupa zachowań ludzkich, mierzalnych i weryfikowalnych, które nie podlegają wyjaśnieniu poprzez mechanikę naturalizmu.

Dla osób wierzących, rzecz jasna, takich dowodów jest o wiele więcej. Jest nim cała sfera sacrum, realnego obcowania z nadprzyrodzonym. Jeśli by przyjąć perspektywę berkeleyowską, będzie to sprawa o kapitalnym znaczeniu, sytuująca nasz sposób istnienia całe lata świetlne ponad resztą przyrody. W takim przypadku przyroda istniałaby tylko ze względu na nas i niejako przez nas. Człowiek może więc powiedzieć naturze, słowami Wojtyły:
zatrzymaj się! — masz we mnie przystań we mnie jest miejsce spotkania z Przedwiecznym Słowem.

Łukasz Ferchmin